

JULIUSZ SŁOWACKI

W Szwajcarii





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

JULIUSZ SŁOWACKI

TRZY POEMATA

W Szwajcarii

I

Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty,
Usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty.
I nie wiem, czemu ta dusza, z popiołów,
Nie wylatuje za nią do aniołów?
Czemu nie leci za niebieskie szranki,
Do tej zbawionej i do tej kochanki?

Dusza, Tęsknota

II

W szwajcarskich górach jest jedna kaskada,
Gdzie Aar¹ wody błękitnymi spada.
Pozwól tam spojrzeć zawróconej głowie.
Widzisz tę tęczę na burzy w parowie?
Na mgłach srebrzystych cała się rozwiesza,
Nic ją nie zburzy i nic ją nie zmiesza;
A czasem tylko jakie białe jagnię
Przez tęczę idzie na skraju doliny
Szczypać kwitnące róże i leszczyny;
Lub jaki gołąb, co wody zapragnie
Jakby się blaskiem pochwalić umyślnie,
Przez tęczę szybko przeleci i błysnie.
Tam ją ujrzałem! i wnet rozkochany,
Że z tęczy wyszła i z potoku piany,
Wierzyć zacząłem i wierzę do końca;
Tak jasną była od promieni słońca!
Tak pełna w sobie anielskiego świtu!
Tak rozwidniona zrennicą² z błękitu! —
Gdy oczy przeszły od stóp do warkoczy,
To zakochały się w niej moje oczy;
A za tym zmysłem, co kochać przymusza,
Poszło i serce, a za sercem dusza.
I tak się zaczął prędko romans klecić,
Że chciałem do niej przez kaskadę lecić;
Bo się lękałem, że jak widmo blade,
Nim dusza ze snu obudzona krzyknie,
Upadnie w przepaść, w tęczę i w kaskadę
I roztopi się, i zgaśnie, i zniknie;
I byłem jak ci, co się we śnie boją,
Bo jużem kochał, bo już była moją.
I tak raz pierwszy spotkałem ją samą
Pod jasną tęczy różnofarbnej bramą;
Powiew miłości owiał mię uroczy.
Stanąłem przed nią i spuściłem oczy.

Miłość

¹Aar — właściw. Aare, rzeka w Szwajcarii. [przypis edytorski]

²zrennica (daw.) — dziś: źrenica. [przypis edytorski]

III

Poszedłem za nią przez góry, doliny,
I szliśmy razem u stóp tej lawiny,
Gdzie śnieg przybiega aż do stóp człowieka
 Spłaszczoną płetwą jak delfin olbrzymi;
 Para mu z nozdrza srebrzystego dymi,
A Rodan z paszczy błękitnej ucieka.
 Pamiętam chwilę... poranek był skwarny.
Tameśmy szmerem spłoszyli dwie sarny;
Te, jakby szczęścia ludzkiego świadome,
Stały blisko złote, nieruchome;
I utopiły oczów błyskawice
W kochanki mojej błękitne zrennice;
I długo patrząc, nieruchome obie,
Głowy promienne pokładły na sobie.
Rzekłem: „One się zakochały w tobie!”
Rzekłem — i za to z ust zamkniętych skromnie
Najpierwszy uśmiech jej przyleciał do mnie,
Przyleciał szybko i wrócił z podróży
Do swego gniazda, do pereł i róży;
A gdy zobaczył, że oczów nie mrużę,
Całą jej białą twarz zamienił w różę.
A wiecie? ani tak za serce chwyta
Rumieniec kwiatu, co świeżo rozkwita;
Ani tak oko wędrowca zachwyca
Gór nadalpejskich śnieżysta dziewica,
Kiedy od słońca różane ma lica,
Jak ten rumieniec bez wstydu i grzechu,
Co się na twarzy urodził z uśmiechu.

Zwierzęta

IV

Odtąd szczęśliwi byliśmy i sami,
Płynąc szwajcarskich jezior błękitami,
I nie wiem, czy tam była łódź pod nami;
Bom z duchy prawie zaczynał się bratać,
Chodzić po wodach i po niebie latać;
A ona tak mię prowadziła wszędzie!
Ach! ona była jak białe łabędzie,
Była jeziora błękitnego panią;
Płynęła lecąc — łódź leciała za nią,
Za łodzią jasność szafirowym szlakiem,
 Za tą jasnością rybek korowody,
 I wyrzucały się aż do niej z wody;
I z takimeśmy płynęli orszakiem
Uśmiechając się w błękitu krainie.
Bo ona była jak wodne boginie:
Miała powozy z delfinów, z gołębi,
I kryształowe pałace na głębi,
I księżycowe korony w noc ciemną...
I mogła była³, co chce, zrobić ze mną.

Szczęście

³*mogła była* — dawna forma czasu zaprzeczonego, oznaczającego czynność wcześniejszą od przeszłej; dziś: mogła. [przypis edytorski]

V

Raz — że nie była niebieskim aniołem,
Mślałem całe długie pół godziny;
Wyspowałem się potem z tej winy —
Słuchajcie! — Oto przed Tella kościołem
Pierwsza na kamień wyskoczyła płocha
I powiedziała mi w głos, że mnie kocha,
I odesłała mnie znów na jezioro,
Łódkę mą — piersią odtrąciwszy białą...
A ja — ach, nie wiem, co się ze mną stało!
Czy mnie anieli do nieba zabiorą,
Czy grzmiące fale jeziora pochłoną,
Czy uśmiechami rozrywa się łono,
Czy serce jak lód rozegrzany taje,
Czy dusza skrzydeł anielskich dostaje,
Czyli w nią wstąpił cały anioł złoty?
Czyli uśmiechów pełna? czy tęsknoty?
Wszystkie uczucia gwałtownymi loty
Na serce spadły, jak gołębi chmura
Pić ły i białe w nim obmywać pióra,
Aby się czyste rozlecieć po niebie...
Wtem zawołała łódź ze mną do siebie.
Usłyszała ją łódka i spostrzegła,
I sama do niej z błękitu przybiegła.

VI

Pod ścianą ze skał i pod wieńcem borów
Stoi cichości pełna i kolorów
Tella kaplica. Jest próg tam na fali,
Gdzieśmy raz pierwszy przez usta zeznali,
Że się już dawno sercami kochamy;
A pod tym progiem są na wodzie płamy
Od sosen, co się kołyszą na niebie,
I od skał cienia; gdzie mówiąc do siebie,
Wbite do wody trzymaliśmy oczy.
A pod tym progiem fala tak się toczy,
I tak swawolna, i taka ruchoma,
 Że wzięła w siebie dwa nasze obrazy
I przybliżała łącząc je rękoma,
 Chociaż nas tylko łączyły wyrazy.
Ach! fala taka szalona i pusta!
Że połączyła nawet nasze usta,
Choć sercem tylko byliśmy złączeni.
Fala tak pełna ruchu i promieni,
Że jednym światła objąwszy nas kołem,
Zmieszała niby anioła z aniołem.
Gdy myślę — boleść dręczy mię niezmierna.
Falo! niewierna falo! — i tak wierna!

Woda

VII

Raz mię ów anioł zaprowadził złoty
Przez jasne łąki do lodowej groty.
Tam ją obielił dzień alabastrowy;
I mróz na czole mej jasnej królowej⁴
Perłami okrył wszystkie polne róże;
I ze sklepienia lzy leciały duże;
A we łzach sylfy z jasnością ogromną
Deszczem spadały na białą i skromną.
Słyszac, że ściany płaczą coraz głośniej,
Cała się szatą okryła zazdrośniej
I wszystko oczom ciekawym ukradła,
I jeszcze ręce skrzyżowane kładła
Na alabastry widne, choć zakryte.

Łzy

Tak nieruchoma stała — a koło niej
Igrały tęcze w blaski rozmaite.

Ja wtenczas modlić się zacząłem do niej.
Ave Maria!

Modlitwa

Jak biała róża, kiedy się rozwija,
Róż pokazuje z piersi odemkniętej,
Taki rumieniec wyszedł z lica świętej.
I zamyślona odwróciła głowę,
Palec na ściany kładąc kryształowe;
Jak ta, co imię ukochane kryśli⁵
Lub o błękitnych jakich myślach — myśli.
Wreszcie się do mnie obróciwszy rzekła:
„Może za miłość ja pójdę do piekła
I gdzieś w piekielne wprowadzona chłody,
Wszczepioną będę w kryształowe lody
Jako ta bańka z powietrza i z tęczy...”
„Lecz prawda” — rzekła — „jeżeli się męczy
Ta jasność, słońca stworzona promieniem,
Którą lód w sobie mrozi i zabija,
Można ją z lodu uwolnić westchnieniem...”
Ave Maria!

Piekło

⁴królowej — forma z „e” pochylonym, wymawianym jako „i” lub „y”, pozostawiona bez uwspółcześnienia dla rymu. [przypis edytorski]

⁵kryśli (daw.) — dziś: kreśli. [przypis edytorski]

VIII

Pójdziemy razem na śniegu korony!
Pójdziemy razem nad sosnowe bory,
Pójdziemy razem, gdzie trzód jęczą dzwony!
Gdzie się w tężowe ubiera kolory
Jungfrau⁶ i słońce złote ma pod sobą;
Gdzie we mgle jeleni przelatuje skory;
Gdzie orły skrzydeł rozwianych żalobą
Rzucają cienie na lecące chmury;
o moja luba! tam pójdziemy z tobą.
A jeśli z takiej nie wrócimy góry,
Ludzie pomyślą, że nas wzięły duchy
I gdzieś w niebieskie uniosły lazury;
Żeśmy się za gwiazd chwycili łańcuchy
I ulecieli z Pelejad⁷ gromadą.
I tylko po nas potok spadnie głuchy,
I błyszczącą się łez rzuci kaskadą.

⁶Jungfrau (niem.) — szczyt w Alpach Szwajcarskich; dosł. panna. [przypis edytorski]

⁷Pelejady — właśc. Plejady, gwiazdozbiór nazwany od mitologicznych nimf, które, uciekające przed Ori-
nem, zostały uratowane przez Zeusa przeniesieniem na firmament. [przypis edytorski]

IX

Ach! najszczęśliwi na ziemi nie wiedzą,
Gdzie duchy skrzydła na ramionach kładną,
Gdzie jak łabędzie zadumane siedzą;
Ach! najciekawszy na świecie nie zgadną,
W jakim szalecte⁸ żyłem z moją miłą;
I wiele nam róż do okien świeciło,
I wiele wiszeń⁹ naokoło rosło,
Ile słowików na wiszniach się niosło;
Ile tam w każdą noc miesięczną, bladą,
Kłóteń¹⁰ słowików płaczących z kaskadą;
Ile trzód naszych szło na łąkach dzwonić...
Ach! tego nawet śpiącym nie odsłonić
Ani pokazać, ani zawrzeć w słowie...
Łąka i szalet, i wisznie w parowie,
W takim parowie, że stróż anioł biały
Rozwijał skrzydła od skały do skały
I nakrywał ten cały parów dziki,
Szalet i róże, i nas, i słowiki.

⁸*szalet* — tu: szałas górski, drewniany domek. [przypis edytorski]

⁹*wisznie* — forma B lm od rzecz. wiśnia. [przypis edytorski]

¹⁰*kłóteń* — dziś: kłótni. [przypis edytorski]

X

Lecz nadto było cyprysowej woni
I nadto barwy, co się w różach płoni;
I chciała nas już miłość ująć zdradą. —
Było to rankiem — pomnę — pod kaskadą —
Byliśmy niczym nie strwożeni — sami —
Czytając książkę pełną łez, ze łzami.
Wtem duch mi jakiś podszeptał do ucha,
 Ażebym na nią z książki przeszedł okiem. —
Była jak anioł, co myśli i słucha —
 I nagle — takim przejrzystym obłokiem
Rumieniec smutny twarz jej umalował,
 Że nie wiem dotąd, jak się wszystko stało;
Alem ją w usta różane całował
 I czułem ją tu, na mych rękach, białą,
Sercem bijącą, brylantową w oczach.
Wtem nagle — w jasnej kaskady warkoczach
Coś pomieszało się i coś urzekło;
Wiatr na nas rzucił całe wodne piekło
I z kwiatów spłoszył wilgotnymi mgłami. —
Odtąd jużśmy nie czytali sami.

Pocahunek

XI

Odtąd w uśmiechach była dla mnie rzadsza,
Smutniejsza, cichsza i bielsza, i bladza.
W głębszych się coraz zanurzała cieniach
I obrywała róże na strumieniach;
Albo przy kaskad naciągniętej lutni
Stawała słuchać tak jak ludzie smutni,
Z twarzą spuszczoną; lub sama w ustroni
 Ręce na białą zakładała szyję
Jak ta, co boi się albo się broni.
 Lub jako gołąb, co w strumieniu pije,
Do nieba jasnym wzlatywała okiem.
Już wolnym, sennym błąkała się krokiem
I jaskółeczek utraciła zwinność,
I zadumała ją całą — niewinność.

XII

Widząc ją taką chciałem bronić siebie
I rzekłem: „Luba! jak Bóg jest na niebie,
Z sercaś mi wszystko odpuścić powinna;
Lilija jedna wszystkiemu jest winna.
Otoś ty wczoraj w tym źródle, co bije
Na jasnej łące, myła twarz i szyję;
A tam za tobą prosta, niedaleka,
Jak służebnica, co z rąbkami czeka,
Lilija jedna, cała jasna, w bieli,
Oczekiwała, aż wyjdiesz z kąpieli.
Widząc was obie takie białe, w parze,
Myślałem, że śpiąc o aniołach marzę;
I drżeć zacząłem, i zadrzałem wszystek,
I jeden tylko poruszyłem listek,
Ten listek inne poruszył listeczki,
I szmer się zrobił — ty wybiegłaś z rzeczki;
I takeś prędko uciekała złąkła,
 eś łonem kwiatu potrąciła pręty;
I lilijowa wnet lodyga pękła,
 I kwiat z niej upadł twoją piersią ścięty;
A jam rozważać zaczął z twarzą bladą,
 Jak ten kwiat kruchy, jak ty jesteś zwinna.
I oto dzisiaj rankiem, pod kaskadą —
 Nie jam był winien — lecz lilija winna”.

Kwiaty

XIII

Płonęła wonna jak kadzidło mirry
I widać było, że nie wiedząc płonie.
Głębszymi oczu stały się szafiry
I prędsza fala białości na łonie,
I dziwnym ogniem rozpalone skronie
Wczesne zwiędnięcie dawały bławatkom.
Ona z tych była, co się skarżą matkom,
I skarżyła się gwiazd cichej gromadzie,
Gdy do snu księżyc niepełny się kładzie;
Gdy kwiaty szepcą miłośniczo do ucha,
Co zamysłone, własnych myśli słucha.

XIV

Czy ty gdzieś teraz, o miła, z rozpaczą
Aniołom boskim mówisz rozżalona?
Jak ci, co mówią skarżąc się — i płaczą,
Że była burza gromami czerwona,
Że była grota posepna i ciemna
I grocie z kaskad kryształu zasłona;
Że była trwoga w ciemności tajemna,
Razem niepamięć jakaś boskiej kary;
I skarga smutna czystych nimf podziemna;
Że nas tam samych dzień odstąpił szary
I zastał z twarzą ognistą przy twarzy
I ptasząt nas tak obudziły gwary.
Mówisz ty o tym, jak ta, co się skarży?
O! nie mów ty tak aniołom, niebieska!
Bo każda twoja brylantowa łezka
Jednemu będzie z tych jasnych pożarem.
Bo ja, ach, gdybym był także aniołem,
Z rozpromienionym na błękitach czołem;
I nieskończoność całą miał obszarem,
I mógł zarządzać gwiazdami wszystkimi:
Nie chciałbym gwiazdy niebieskimi świecić,
Lecz tylko rzucić błękity i lecić,
I taką jak ty mieć moją — na ziemi.

Aniol

XV

Z groty ta piękna wyjść nie śmiała sama.
Słońca się może bała na lazurze,
Że za promienne będzie i za duże
Albo że będzie jako czarna plama.
Ale na niebie była z tęczy brama,
Na wyplakanej rozwieszona chmurze.
Wyszła. — I naprzód ją zdziwiły róże,
Że takie były jak wczoraj różowe.
Zerwała jedną i podniosła głowę,
I zadziwiła ją ta tęcza ranna,
Niebios błękitnych przezroczystość szklanna,
Krążek księżycy tonący w błękicie.
Zda się, że nowe ją zdziwiło życie,
Tak w ciszy czegoś słuchała, tak biegła;
Aż gdzieś w kryształach jeziora spostrzegła
Na licu swoim przezroczytszą białość,
Żywszy ust koral i większą omdlałość,
I uśmiech pełny tęsknoty, i żalność.
Więc osłoniła się cała w warkocz
I więcej na mnie nie podniosła oczu.

XVI

Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać,
Kiedy się wszystkie słowiki uciszą
I wszystkie liście bez szelestu wiszą,
I ciszej źródła po murawach dyszą;
Jakby ta gwiazda miała coś nakazać
I o czym cichym pomówić ze światem,
Z każdym słowikiem, z listeczkiem i z kwiatem.
Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą
Wychodzi błądy pierścionek Dyjanny¹¹:
Wszystkie się wtenczas słowiki rozjęczą
I wszystkie liście na drzewach zabręcą,
I wszystkie źródła jęk wydają szklanny;
O takiej chwili, ach, dwa serca płaczą,
Jeśli coś mają przebaczyć — przebaczą;
Jeżeli o czym zapomnieć — zapomną.
O takiej chwili z moją panią skromną
Jużeśmy siedli w naszych progach sielskich,
Już rozmawiali o rzeczach anielskich.

Księżyc

¹¹*pierścionek Dyjanny* — chodzi o księżyc, którego patronką w mit. rzym. była Diana. [przypis edytorski]

XVII

Jak śpiewający na niebie skowronek,
Z gór słycać było pustelnika dzwonek.
Rzekła raz: „Chodźmy do staruszka celi,
Może rozgrzeszy, może rozweseli,
Dłonie nam zwiąże i kochać ośmieli”.
Tak mówiąc wbiegła do sosnowej chaty,
Szybko zamknęła wszystkie okienice,
Ażeby na nią nie patrzyły kwiaty;
I ustroiwszy się jak gór dziewice,
Wybiegła do mnie — myślałem, że padnę!...
Ani jej oczy kiedy takie ładne,
Ani jej usta takie były świeże...

Motyła miała czarnego na głowie,
Ten alabastrów od smagłości strzeże;
I przeświecony od słońca w połowie
Na czoło rzuca skrzydła cieniu duże;
A pod motylem pochowane róże
Spod czarnej gazy patrzyły ciekawe,
Na pół zamknięte, świeże, jeszcze łzawe;
Wiedząc, że zawsze strzegę serca strony,
Złośliwy motyl usiadł przechylony.
Myślałem, że mu to skrzydło połamię...
Siadł i na lewe przechylił się ramię.
I któż by wierzył w przeczucia, co straszą,
Gdy wyobraźnia cała szczęściem dumna!
Gdym z góry spojrział na dolinę naszą,
Szałet się oku wydawał jak trumna,
Malańki, cichy; kiedym spojrział z góry,
Nasz ogród z wiszeń jak cmentarz ponury;
I niespokojne o nas gołębice,
I zadumane o nas w łąkach trzody;
Ziemia smutniejsza, błękitniejsze wody,
Zabite śmierci ćwiekiem okienice;
Wszystko zaczęło mię straszyć i smucić,
Jakbyśmy nigdy nie mieli powrócić.
Szedłem posępny i drżący na góry...
Jeziora czarne, głązy, śniegi, chmury;
Girlandy z orłów na błękitnym lodzie,
Słońce czerwone jak krew o zachodzie,
Dom pustelnika śniegiem przysypany
I dwa ogromne na straży brytany,
Krzyżyk na celi, gdzie siadały gile,
Cela, pustelnik stary, księgi w pyłe —
Wszystko to dzisiaj już podobne snowi...
Pamiętam tylko, że promień zachodu
Cały się na twarz rzucał Chrystusowi,
Kiedy na palec jej zimny jak z lodu
Kładłem pierścionek.....

.....

Motyl

XVIII

Gaje! doliny! łąki i strumienie!

O nie pytajcie wy mię, smutne, o nią.

Są łzy, co mówić na zawsze zabronią.

A kiedy mówię, wpadam w zamyślenie;

I widzę jasne, błękitne spojrzenie,

Co się zaczyna nade mną litować,

I widzę usta, co mię chcą całować,

I drzę — i znów mię ogarną płomienie.

I nie wiem, gdzie iść? i gdzie oczy schowa

I gdzie łzy ukryć? i gdzie być samotnym?

I staję blady, i kreślę jej rysy;

Lub imię piszę na piasku wilgotnym;

Lub błędzę między róże i cyprysy

Jak człowiek, który skarb drogi postrada,

Zmysły utracił i płacząc usiada

Tam, kędy urny na grobowcach siedzą;

Mysząc, że groby o niej co powiedzą.

XIX

Jest pod moimi oknami fontanna,
Co wiecznie jęczy zapłakany szumem;
Jest jedne drzewo, gdzie harfowym tłumem
Żyją słowiki jedna szyba szklanna,
Gdzie co noc blada zaziera Dyjanna
I czoło moje smutnym blaskiem mamu.
I tak mię budzą zalanego łzami,
Te drzewo, księżyc ten i ta fontanna.
I wstaję blady, przez okno wyzieram
Słuchając różnych płaczów na dolinie.
Słowiki jęczą i fontanna płynie,
Mówią mi o niej — ja serce otwieram
I o śmierć prędką modłę się z rozpaczą,
I schnę, i więdnę — i ach, nie umieram...
I co dnia budząc mnie fontanny płaczą.

XX

Kiedy się myślą w przeszłości zagłębie,
Nie wiem, jak sobie jej postać malować?
Czy kiedy przyszła śpiącego całować
Jak z rozwartymi skrzydłami gołębie?
Czy wtenczas, kiedy uciekała trwożna?
Czy gdy na jedną ze mną księgi kartę
Wbijają oczy błękitne, otwarte,
Na każde moje spojrzenie ostrożna?
Czy kiedy wiejskim otoczona dworem
Chodziła gdyby zaklęta królowa?
Czy kiedy cicho uśnie pod jaworem?
Czy kiedy goni? czy kiedy się chowa
W księżycu blasku biała — lub wieczorem
Od Alp na śniegu różowych — różowa?

Wspomnienia

XXI

Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą,
Tam pójdę, aż za ciemnych skał krawędzie.
Spojrzę w lecące po niebie łabędzie
I tam polecę, gdzie one polecą.
Bo i tu — i tam — za morzem — i wszędzie,
Gdzie tylko poszłę przed sobą myśl biedną,
Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno;
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie.
Więc już nie myślę teraz, tylko o tem¹²,
Gdzie wybrać miejsce na smutek łaskawe,
Miejsce, gdzie żaden duch nie trąci lotem
O moje serce rozdarte i krwawe;
Miejsce, gdzie księżyc przyjdzie aż pod ławę
Idąc po fali... zaszeleści złotem
I załaskocze tak duszę tajemnie,
Że stęskni — ocknie się i wyjdzie ze mnie.

Księżyc

¹²tem (daw. Mc) — dziś: tym. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/trzy-poemata-w-szwajcarii>

Tekst opracowany na podstawie: Juliusz Słowacki, *Liryki i powieści poetyckie*, wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Katarzyna Kwiatkowska, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: Hammers1012@Flickr, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).